

ROZMOWY Z TWÓRCAMI



IRENA EICHLERÓWNA

POD monumentalnym portalem Pałacu Kultury i Nauki u wejścia do Teatru Dramatycznego z wielkiej planszy uśmiecha się lekko Irena Eichlerówna. Gra teraz w nie schodzącej od szeregu miesięcy ze sceny sztuce Erskine'a Caldwell'a „Jenny”.

Zasiadamy w krzesłach. Kurtyna się podnosi. Na scenie – Eichlerówna, jako Jenny Royster. Do domu jej wdziera się trzech ludzi. Jednym z nich jest kaznodzieja Clough (gra go Witold Skaruch). O co chodzi? O to, by Jenny Royster wyrzuciła ze swego domu lokatorkę, dziewczynę niezbyt przykładowego prowadzenia, Betty Woodruff.

Sztuka jest ciekawa, świetnie grana. Jak mi mówiła p. Irena Eichlerówna, widzowie, którzy przybywszy ze Stanów Zjednoczonych sztukę tę tu oglądali, twierdzą, że „wszystko jest jak żywe”, tzn. środowisko miasteczka amerykańskiego „gdzieś w USA” zostało jak najwierniej odtworzone, łącznie z coraz bardziej zapalnym problemem ludności kolorowej.

Doskonale się bawiąc, podziwiałem Artystkę, jej wcielenie się w rolę Jenny – kobiety o bardzo burzliwym i nie zanadto moralnym życiu, której „panieńskie nazwisko pozostało

są tak dokładnie sprecyzowane chęci czy dążenia. Bo nie chodzi tu np. o kupno biletu w okienku do Góry Kalwarii. Chodzi o bilet w innych zgoła wymiarach, o bilet na dalszą drogę życia. Sądzę – dodaje – że chciałam żyć w świecie wyobraźni, jak to się przeważnie dzieje z ludźmi zajmującymi się jakąś dziedziną sztuki.

– Jaka była pierwsza poważna rola Pani?

– Wydaje mi się, że zawsze raczej grałam role poważne. Ale od ról poważnych chętnie czyniłam ulubione „skoki” do komedii, jak np. do roli szambelanowej w „Panu Jowialskim” Fredry, czy też do roli Jenny.

Od siebie dodaje, że tych ról poważnych I. Eichlerówna ma w swym dorobku wiele jak (dla przykładu) w sztukach: „Profesja pani Warren”, „Maria Stuart”, „Matka Courage”, „Maria Tudor”, „Skiz”. Wkrót-

czącej” że jej głos brzmiał jak surma bojowa...

O swoim pobycie za granicą w czasie wojny I. Eichlerówna mówi niechętnie. Występowali w czasie tych aktorskich wędrówek w obozach cywilnych w Rumunii, potem w jednostkach wojskowych we Francji. Po jej kapitulacji przedostali się do Afryki. Byli w stolicy Senegalu, Dakarze, potem przez Tanger popłynęli do Ameryki Południowej.

Chopin w sercu i pracy Aktorki zajmuje specjalnie poczesne miejsce. Zrobiła mu – jak powiada – dla Radia cykl składający się z ośmiu odcinków korespondencji Chopina. Bardzo jestem do tej pracy przywiązana. Myślę, że robiłam ten wybór listów z pedantyczną dokładnością – ze strachu (który mnie zresztą nie opuszcza), aby w niczym nie skrzywdzić naszego „Ukochania”.

O tej audycji Ludwik Erhard pisał w „Kulturze” jak następuje: „Irena Eichlerówna dała wieczór recytacji listów Chopina, tym razem oficjalnie autentycznych, we własnym wyborze i układzie. Kaprys wielkiej aktorki. Wielki kaprys. Chciałem jak Roksana wołać: „Ach, jak Ty list jego czytasz!” – ale nie wypadało. A było to czytanie nadzwyczajne, kapryśne, wbrew wszelkim prawdom, na przekór kropkom,

przecinkom i pozornie naturalnym pauzom. Niespodziewane przyspieszenia i zwolnienia, opadania i wznoszenia się głosu, których sens wyjaśnił się ex post – wszystko to nadało pięknej prozie Chopinowskiej niespodziewany, żartobliwy dźwięk, ożywiło tchnieniem nieodpartej, naturalnej bezpośredniości”.

Także Telewizja w „Estradzie Literackiej” nadała „Korespondencję Chopina” w wyborze i interpretacji I. Eichlerówny.

Mija już prawie godzina tego, co tylko przy dużym optymizmie można by nazwać wywiadem. Więc jeszcze jedno, ostatnie pytanie:

– Która z powojennych ról sprawiła Pani największą satysfakcję?

Odpowiedź jest krótka:
– Jak dotąd – żadna!

Rozmawiał: J. K. Maciejewski
Foto: Fr. Myszkowski

niemieckie nazwisko pozostało jako jedyny relikwiarz panienstwa" i która, doszedłszy do pewnego wieku ustatkowała się, stając się powszechnie szanowaną obywatelką miasteczka, żyjącą z odnajmowania w swym domu pokoju ludziom, w których tryb życia i pochodzenie nie bardzo się zagłębia. Eichlerówna jest tu wyrozumiała, dobrodusza, bardzo kobieca, zarazem zaś — bez względu na presję środowiska — potrafi bronić swoich poglądów.

Myślałem: jaka szkoda, że podczas spotkania ze mną nie chciała mówić o sobie, o swej pracy, twierdząc, że wszelkie wywiady są nudne i nikogo nie interesują. Radziła mi o dotyczące jej dane biograficzne zwrócić się do Związku, podobnie, jak to czynią piszący prace dyplomowe studenci. I że stawiając pytania próbuję swoje zadanie ułatwić, nią się wyręczając...

Artystka od dłuższego czasu niedomaga na zdrowiu, a i teraz — w rozmowie ze mną — zazywa jakiś środek na uśmieszenie kaszlu. Gorzej jest — mówi — gdy atak kaszlu złapie na scenie. Ale nawet podczas największego nasilenia grypy nie zgodziłam się na odwołanie przedstawień, gdy w innych teatrach chorowało dziesiątki ludzi.

— Czym (i kiedy) powodowała się Pani — spytałem — wybierając karierę sceniczną?

— Szczerze mówiąc — już nie pamiętam. To chyba nigdy nie

„Maria Tudor”, „Skiz. Wskrocze będzie występować w „Nie-Boskiej Komedii” Zygmunta Krasińskiego.

— Do której ze swoich ról przywiązuje Pani największą wagę?

— Zawsze do ostatniej, a raczej — do następnej. Zresztą, jeśli mam się już komuś bez wstydu oświadczać publicznie, to Chopinowi. I Wojsku Polskiemu.

Skoro już o Wojsku Polskim mowa, to od siebie dodać muszę, że pierwsze moje zetknięcie ze sztuką I. Eichlerówny po klęsce wrześniowej nastąpiło w połowie kwietnia 1940 r. Pułk, w którym pełniłem podobnie służbę na terenie Francji, był rozlokowany w okolicy miasta Airvault (departament Deux Sevres) we Francji zachodniej. Dowództwo pułku zaprosiło wówczas z Paryża przebywający tam — dorywczo skompletowany — kilkunastoosobowy zespół aktorski. Ich przyjazd był dla części, przynajmniej, żołnierzy wielkim świętem. Oderwani od kraju, od rodzin, rozkwatrowani po zapadłych wsiach francuskich, po raz pierwszy od wielu miesięcy mieli się znów zetknąć z „cywilami” — aktorkami i aktorami polskimi. Nie będę tańczyła zwłaszcza kobiety-Polki fascynowały żołnierzy. I tam właśnie, w Airvault, występowała z recytacją „Karmazynowego poematu” Lechonia, Irene Eichlerówna, o której pisałem wówczas w „Polsce Wal-

MALOWIDŁO - GIGANT PĘDZŁA SIQUEIROSA

72-letni malarz David Alfero Siqueiros, znany poza twórczością artystyczną z rewolucyjnych przekonań politycznych, które wielokrotnie zaprowadziły go do więzienia, kończy obecnie pracę nad gigantycznym malowidłem ściennym o powierzchni 4.600 metrów. Dzieło to ozdobi zewnętrzne i wewnętrzne ściany specjalnie wzniesionej sali widowiskowej (mieszczącej 8 tysięcy osób) na terenie Parco della Llama w Cuernavaca, mieście opisywanym przez Malcolma Lowry'ego w książce pt. „Pod wulkanem”. Prace nad freskiem, rozpoczęte przed dwoma laty, podjęła wraz z mistrzem 63-osobowa ekipa malarzy, rzeźbiarzy i mechaników. Całość składa się z kilku paneau przedstawiających w żywych kolorach i pełnej ekspresji formie tragedię Ameryki Łacińskiej.

— Jest to malowidło przeznaczone dla wszystkich — powiedział Siqueiros — dla całego narodu, wyszedłem z nim „na ulicę”, gdzie każdy może je oglądać, podziwiać i nie musi za to płacić.

(Kt-PAP)